

wieloletnie międzyczasy

z tomu poetyckiego *Obešanje na zvon* (*Bijąc w dzwony*), 3 część;

Ljubljana: KUD Apokalipsa, 2014

Przełożyła Marta Cmiel-Bażant

pr•l•g

Gdzie się woda z wodą styka,
rośnie lekko, drząc osika.
Może pod jej rozłożystą
koroną siądzie cieniścą

chłopiec młody, napuszony,
w oczu błękit zapatrzony.
I dziewczynie się spodoba,
lecz cóż, wnet zaleje woda

wszystko, czym się wzrok nasycił,
dziewczynę zaś w sieć pochwyci

baśniowy wodnik.



Zima się znowu prze(is)toczyła w wiosnę, jeszcze
nieświadomie, a tym bajeczniej i nieuchronniej.
Dzień rozwinął swoje śnieżnobiałe płótna,
zawinęliśmy się w nie jak dzieci w wietrznym
ogrodzie, bez czujnego oka odwołanych
strażników. Na chwilę ogarnął mnie może cień
zwątpienia, gdy twój obraz był Chrystusowy, mój
tylko człowieczy, ale szybko się go pozbyłam
efektami świetlnymi każdego wstawania,
pieśnią ptaków w sercu, zmęczonym po długiej,

nieprzespanej zimie. Czasem także wspólnej,
gdy inny pocieszyciel wstępował w moje
niebieskie komnaty, a za sobą zostawiał plac boju:
z koźmi, zamarznętymi w jeziorze okrzyków,
i z wojownikami, zatopionymi pod taflą
księżycowej poświaty. Jak rozchyłać kwiat, który
sam siebie jeszcze nie zna? W mieczowatym
kłębowisku, gdzie załęcznie swój krzyk obracają
w nic, w pociągającą nicość? Jak pozbyć się
wspomnienia, które wryło mi się w brzmienie serca?
Pękniętego jak po napadzie wojsk na dzwonnice.
Zwodziciel umyka w swój kokon, mój wisi na
gałęzi i kołysz się w niemym oczekiwaniu,
w stanie zamarznętej serdeczności. Kietek kłuje.



Czujnie trwam w błędnym kole przyptywów i odpływów
energii. Wonne opary naszych słodko-cierpkich objęć
wzlatują ku niebu. Jak kopie zwracają się w stronę
dębowych wrót szaleństwa. Dom marnieje, oddala się
o jeden ludzki głos. Wszystko jest tu niepojęte,
a zarazem odstonięte jak falująca powierzchnia wody.
Wiosna idzie, mówisz pod winoroślą, złamany, wpatrzony
w siebie. Wiosna idzie, mówię w żałobnym lustrzanym
ujęciu, rozproszona w pociągającej oddali. Nie bacząc
na to, natura rozkwita, owoce nabierają soczystości,
listki rozrastają się w baldachimy. Istnieje kraniec-krawędź,
nadająca moc dźwiękowo-powietrznej instalacji między
nami. *Rozpraszanie światła w pyle realności.*
Świetlne zajęczki utonęły na dnie morza. Cywilizacja
wokół nas umiera. Spala się. Nawet nas napełnia
poczuciem nieuchronności klęski. Jakiś Homer znów
oblega Troję. Jakiś Dante znów schodzi do Pieła.
Starego Kosovela spalili na stosie jak czarownicę.
Dosyć. Wyprzedzasz mnie, która ciebie wyprzedzam.
Ścisnąć gorset, nie oddychać. Nocka i jej 77 halek.
Ciemność jest wszechogarniająca. I zbyt skrupulatna.



Jesteśmy teraz rozłączeni jak potomkowie dwóch różnych bogów. Ty szukasz siebie, a ja ciebie, choć ja w sercu błądzę, a ty masz naturę zdobywcy. Poszłam na pchli targ zobaczyć, jak toczy się świat. Ile srebra, porcelany, mosiądzu, koronkowych metafor umarło razem z nami – i nagle znów się wykluły, wytoniły na tym bożym świecie, rozpromieniły je odbicia ich szczęśliwych pośredników! Czuję 5200-letnie koło. Zachowane, wystawione¹. Od towarzysza, który mnie nie zna, dostałam lupę i sito, żeby móc dostrzec, przesiać miłość. I przesiewam ją, jakby była nienaznaczona bólem. Jak nienaznaczona bólem. Ludzkość potrzebuje uwolnienia od aniołków, dobrych skrzatów i innych ulubieńców, żeby ożyć. Na wojnie, w stresie-wstrząsie. Musi wyrzec się zegarków i atramentów, by zapomnienie było pełne. Przepetniona pustka. Misa pełna moczu. Wymieniam z bogiem spojrzenia i pod gruzami ratuję życie. (Uryna to mocz. W mocz wpisała się moc²). Nawet misa do spluwania w nocy była częścią nas samych, gościnnego usługiwania. Nic nie wiemy o ciałach, ich potrzebach i sokach. Nic o duszy, (s)powitej w nieskończoność. Nic o przekraczaniu najbardziej zwyczajnego zwyczaju, o dotyku, co sprawia, że pulsujemy jak kosmos. Rozłączeni i każde w swoim kokonie. Letnia noc grzmi na pomoc. Śpiewamy pełnym głosem, podczas gdy ryby rzucają się na ląd.

¹ Chodzi o najstarsze drewniane koło z osi na świecie, odnalezione przez archeologów w 2002 roku w Słowenii, na terenie mokradeł w Kotlinie Lublańskiej (słow. Ljubljansko barje), wśród pozostałości po pradawnych osadach na palach (słow. kolišča) i wystawione w Muzeum Miejskim w Ljubljanie [przypis tłumaczki].

² Międzyjęzykowa gra słów zainspirowana rozbieżnością w znaczeniu słowa *moč*, które po słowacku oznacza 'mocz', a po słoweńsku 'moc'. W słoweńskim oryginale: *Urin kot moč. Moč kot urin* [przypis tłumaczki].



Podczas gdy ryby rzucają się na ląd z wód wszystkich oceanów,
podczas gdy ptaki opuszczają drzewa i przenoszą się
na korony drapaczy chmur,
podczas gdy pomarszczony Pierrot dusi swą podstarzałą Kolombinę,
ja patrzę na ciebie i uśmiecham się do ciebie złotymi zębami, do ciebie,

podczas gdy świat mknie ku przepaści, choć ta ostatnia
oddala się jak zawsze,
podczas gdy on mnie zagaja: Będziesz zapełniać pustkę roz-
łączonych dłoni?
podczas gdy wstajesz i uderzasz piętami, aż dzwonią łyżki,
budzisz mnie – i tak zostaję bez szczęśliwego zakończenia,
które mogłoby mnie uwolnić od wszystkich jesiennych rozterek,

między jednym a drugim nagle się decyduję, stanę się darnią,
która już nigdy nie zwiędnie, strącę wszystkie pędzle, które mnie
próbują zamalować ułożonym patriotyzmem, triumfowaniem,
dekretem, co spala, odroczeniem życia. Jestem dla siebie **PRANA**.



Roussanka Alexandrova-Nowakowska, *Plum-12*